

JEGO charakter był czarny niczym najciemniejszy
zakamarek piekła, a ONA nawet z wyglądu
przypominała anioła



BLACK

KATARZYNA MAK



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Anna Szumacher

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/blacke>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1317-2

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



ROZDZIAŁ 1.

Czarny

Dzień jak każdy inny. Zlecenie wykonane, *góra* zadowolona. Kasa na koncie również się zgadza. Jakby nie patrzeć... *gitara*.

Uśmiecham się pod nosem. Ostatnio wszystkie moje myśli sprowadzają się do jednego – muzyki, niespełnionego, szczenięcego marzenia.

A zatem czas na rozrywkę. Tak, właśnie tego mi teraz trzeba.

Otrząsam się z zadumy, jak zawsze zresztą.

Richie i jego kapela mają grać koncert w Angel in Hell. Dlatego wieczorem zamierzam świetnie się bawić. W dodatku mam ku temu dwa doskonałe preteksty. Pierwszym z nich jest dobra muza, która koi moje zszargane po pracy nerwy, a drugim... cóż, klub, w którym grywają The Thugs, słynie nie tylko z koncertów lokalnych grajków, ale i z... łatwych kobiet.

Możliwe, że właśnie dziś wyrwę jakąś ponętną lalę. Przy odrobinie szczęścia może nawet dwie. A każda, jak jedna, chętna i napalona. I znająca się na rzeczy. W tego typu klubach, gdzie oprócz doznań dla ducha można doświadczyć

także innych form przyjemności, dziewczyny nierzadko oferują seks bez trzymanki. I bez zobowiązań, rzecz jasna. Odpowiada mi to. Bardzo.

Biorę długi, kojący prysznic. Oczyszcza zarówno mój umysł, jak i oblepione *brudem* ciało. Po *akcji* jedyne, o czym marzę, to poczuć, że zmyłem z siebie ten syf, którego chwilami tak nie znoszę, a który niestety stał się nieodłączną częścią mojego gównianego życia. Wiem jednak, że kąpiel to niewystarczający zabieg, żeby pozbyć się tego nieznosnego uczucia, zwyczajowo dopadającego mnie po robocie.

Powinienem z tym skończyć. Problem w tym, że nie da się tego zrobić ot tak, pstrykając palcami. Doświadczenie pokazało mi, że to długi i skomplikowany proces. Tego zawodu nie porzuca się z dnia na dzień.

Zakręcam wodę i wychodzę z kabiny. Nagi stoję przed lustrem i patrzę w swoje odbicie. Z włosów kapie mi woda, a krople ściekają mi po policzkach, żuchwie i ramionach. Chwytam ręcznik i najpierw wycieram nim twarz. Naiwnie wierzę, że w ten sposób zdołam zatrzeć najmniejsze, prawie niewidoczne ślady – dowody zbrodni, której się kolejny raz dopuściłem. Gdy kończę, ponownie zerkam w lustro. Odchylam na bok głowę, przyglądam się sobie wnikliwiej, badając wzrokiem każdy centymetr twarzy. Ostatni raz starannie wycieram szczękę, pokrytą całodniowym zarostem, aż stwierdzam, że lepiej nie będzie. Wtedy ze szklanego kubka wydaję szczoteczkę, na którą wyciskam miętową, orzeźwiająco pastę, i z niezwykłą dbałością szoruję zęby. Kiedy

w końcu i na tym etapie *przywracania się do stanu normalności* uznaję, że już bielsze nie będą, ponownie sięgam po ręcznik, osuszam nim resztę ciała i wychodzę z łazienki. Idę do aneksu kuchennego. Po drodze zbieram z podłogi zaplamione krwią ubrania i zwyczajowo wkładam je do worka na śmieci. Nie zamierzam ich wyrzucać, pomimo że stać mnie na zakup nowych. Po prostu do kilku swoich czarnych koszul jestem – jakby to powiedzieć... – przywiązany. Wiem, chujowe określenie, zwłaszcza w ustach kogoś takiego jak ja, ale mam to gdzieś. A ulubione ciuchy pozostaje mi tylko zawieźć do publicznej pralni i umieścić w pralce. A potem ustawić ją na ten sam cykl co zwykle i poczekać, aż moje ubrania znów będą czyste i pachnące, nadające się do ponownego użytku.

Zanim jednak wrócę do sypialni, gdzie oprócz łóżka znajduje się również szafa z czystą odzieżą, do szklaneczki nalewam dużą porcję wódki. Nie przepadam za jej smakiem, ale z reguły to właśnie ją pijam po wyjątkowo trudnych zleceniach. Jest bowiem skuteczna, jak żadna inna. Szybko wali w łeb, dzięki czemu prędzej zapominam, jakim jestem skurwysynem.

Biorę duży łyk. Krzywię się, ale też niemal od razu wychylam ze szklanki resztę, a potem idę się ubrać. Dość paradowania z gołym tyłkiem.

Wyjmuję z szafy kolejną czarną koszulę oraz dzinsy w tym samym kolorze. Lubię czerń. Kobiety mają w zwyczaju mówić, że w czerni wyglądam męsko i bardziej tajemniczo. Nie

analizuję tego ani nie komentuję, choć dobrze wiem, że coś w tym jest. Niemniej ten kolor mi odpowiada z jednego, prostego powodu. Czarny jest odzwierciedleniem mojego mrocznego charakteru, a także mojej ksywy. Jakby się nad tym bardziej pochylić, to chyba w obu tych przypadkach zawarta jest cała prawda o mnie. Jednak w czerni jest mi po prostu do twarzy.

Zakładam pachnące świeżością ubrania, po czym wracam do salonu połączonego z aneksem kuchennym i sięgam po telefon. Oczekując na połączenie z dyspozytorem, nalewam sobie kolejną, solidną porcję wódki, którą, jak za pierwszym razem, wypijam niemal jednym haustem. Krzywię się nieznacznie, ale pomimo dyskomfortu, jakim niewątpliwie jest piczenie w przełyku, szybko dochodzę do wniosku, że *z całą resztą* jest coraz lepiej. W głowie bowiem czuję już lekki szum, a napięte dotąd, niczym struny w gitarze, mięśnie wydają się bardziej wiotkie, rozluźnione. To przyjemny stan, choć jeszcze nie aż tak miły jak lubię. Ale i na to przyjdzie odpowiedni moment, jestem o tym przekonany.

– Chciałbym zamówić taksówkę – rzucam wreszcie do słuchawki, zaraz po tym, jak dochodzi mnie damski głos.

– Na jaki adres?

– Hotel Hilton na Downtown.

– Na którą godzinę?

– Na wczoraj – odpowiadam bez wahania, zapinając na przegubie dłoni markowy zegarek, który wskazuje za piętnaście siódma. – Najlepiej na już – dorzucam po sekundzie, gdy w słuchawce nastaje chwilowa, wymowna cisza.

Wiem, chujowy żart, ale nie umiałem się powstrzymać. Zawsze tak mam, szczególnie po robocie. Sarkam i pluję zółcią wokół, nie bacząc na nic i na nikogo.

– Czyli jak najprędzej? – Po drugiej stronie pada kolejne niepewne pytanie. – Halo, proszę pana? Jest pan tam jeszcze?

– Tak. Jestem – wzdycham, dolewając sobie jeszcze trochę wódki. – I tak, poproszę taksówkę, najszybciej jak to możliwe.

– Dobrze. Już wysłałam.

* * *

Koncert chłopaków ma się zacząć dopiero za godzinę, ale lokal od dobrych dwóch kwadransów zdaje się pękać w szwach. Richie i chłopaki, potocznie zwani bandziorami, mają branie, zwłaszcza wśród tłumnie schodzących się na koncerty kobiet. Wśród niezliczonej rzeszy amateerek ich muzy można natknąć się zarówno na dojrzałe laski, które znudzone swoim monotonnym życiem szukają rozrywki na boku, jak i na studentki, przez samych bandziorów zwane *dziewczynami w okresie godowym*, i sikające po gaciach nastolatki, które za bliższy kontakt z chłopakami zaprzedałyby duszę samemu diabłu.

Każda z nich inna, każda na swój sposób piękna, ale łączy je jedna, wspólna cecha. Wszystkie te kobiety chcą wskoczyć do łóżka któremuś z tych rozszalałych na scenie młodych mężczyzn. Jednak tylko nielicznym się to udaje.

Widząc Richiego wchodzącego na scenę – zawsze na długo przed koncertem sprawdza wszystko osobiście, za co

cenie go podwójnie – kiwam do niego, wznosząc toast, za nas obu rzecz jasna. Odpowiada mi uśmiechem i pokazuje, że za chwilę podejdzie i zwyczajowo się do mnie przysiadzie, choćby na moment. Cieszę się, że zawsze znajduje dla mnie czas, zwłaszcza w takich momentach, kiedy potrzebuję zamienić słowo z pokrewną duszą. Richie to mój przyjaciel. W sumie jedyny, jakiego mam.

– No co tam, Black? – zagaduje, jak tylko zasiada obok na jedynym wolnym krześle. – Minę masz taką, jakby ci psa rozjechali. – Jak zwykle żart się trzyma.

Uśmiecham się krzywo. Nie lubię kundli, bo te kojarzą mi się z policją, której nie znoszę jeszcze bardziej. Mam ku temu powód. Richie oczywiście ma tego świadomość, a jednak zwyczajowo się zgrywa. Cały on.

– Coś dla pana? – Młokos zza baru zwraca się do mojego kumpla, na co obaj jednocześnie mierzymy go kpiącym wzrokiem.

Zdaje się, że pracuje tu od niedawna, bo wyraźnie nie ogarnia panujących tutaj zasad. Najpierw praca, potem przyjemności. Nigdy odwrotnie, bo z reguły źle się to kończy, i to dla wszystkich. A chłopaki z The Thugs nie mogą sobie pozwolić na kolejną wpadkę. Zdarzyło się im raz czy dwa, że narozrabiali. I to dość ostro. Pewnego razu napili się przed koncertem, a potem Seth, który słabo radzi sobie z krytyką, rzucił się z pięściami na jednego typka z widowni, zarzucającego mu wcześniej, że nie umie grać na basie. Zrobiło się gorąco. Zjawiły się gliny, a psy zabrały Setha na dołek.

Musiałem wpłacić za niego kaucję, by następnego dnia bandziory znów mogły zagrać w pełnym składzie. Od tamtego czasu wyznaję sztywną regułę, że lepiej zapobiegać takim sytuacjom, niż je potem odkręcać.

– Dla pana – podkreślam, krzywiąc wargi w uśmiechu – jedynie woda – kończę, na co Richie marszczy czoło.

Cóż, życie.

– Zachowujesz się jak moi starzy, ojciec i matka w jednym – kwituje mój przyjaciel.

– Ale że co? Uważasz, że zrządę jak oni?

– W sumie aż tak to nikt nie pierdoli. – Richie wzdycha teatralnie, a potem bierze do ręki szklankę z wodą i stuka szkłem w moje szkło. – Za koncert.

– Za koncert – odpowiadam i upijam swojego drinka. – Stajecie się coraz bardziej popularni – stwierdzam po chwili, spoglądając na zebrany wokół tłum.

– Czy ja wiem? – Chłopak wzrusza ramionami.

Zarówno jemu, jak i pozostałym chłopakom z kapeli marzy się światowa, nie barowa kariera, ale póki co wszyscy powinni się zadowolić tym, co mają. Inni grajkowie – znam jeszcze kilka zespołów z potencjałem – nawet tego nie są w stanie osiągnąć. Jednym brakuje szczęścia, żeby wskoczyć na falę, innym kasy, żeby w ogóle pokazać się światu. Richiemu i jego zespołowi, dzięki mojemu finansowemu wsparciu, o którym w sumie nikt nie musiał wiedzieć, poszczęściło się bardziej. Moja protekcja sprawiła, że sporo zdziałali w muzycznej branży. A zatem kwestią czasu jest, jak wypłyną na szerokie wody. Jestem tego absolutnie pewien.

– Nie narzekaj, tylko się rozejrzyj – upominam go, nie szczędząc nagany w głosie.

– Same gówniary i kilku chłopaczków, którym się wydaje, że trzymają swoje laski w ryzach – odpowiada jedynie znużonym głosem, rozglądając się po zebranych wokół. – A nam potrzeba uwagi kogoś, kto wyniesie nas na sam szczyt.

Uśmiecham się lekko, ale już tego nie komentuję, bo w sumie chłopak ma rację. Na razie The Thugs na swoje koncerty przyciągają głównie same kobiety. Osobiście uważam, że nie ma w tym nic dziwnego. Laski od zarania dziejów lecą na umięśnionych, roślących, młodych mężczyzn, zwłaszcza na takich, co potrafią zrobić dobrze, na gitarze rzecz jasna. A towarzyszący im partnerzy z reguły przychodzą tu, by chronić wybranki swoich serc przed niewątpliwym urokiem wydziaranych, rozwrzeszczanych bandziorów, którym wspomniane panny z chęcią zagrałyby prywatny koncert na tym i owym.

Niezmienne bawi mnie ta myśl. Nieraz bowiem byłem naocznym świadkiem, jak przychodzi taka lala z wymuskanym *Alvarosem*, a potem ten w stanie niewątpliwego wzburzenia wychodzi, ciskając pod nosem przekleństwami, bo nie może znieść myśli, że jego panna wzdycha do innego.

– Przy odrobinie szczęścia w końcu napatoczy się ktoś, dzięki komu wasza muzyczna kariera nabierze rozpędu – pocieszam go.

– Coraz mniej w to wierzę, ale dzięki – burczy Richie, a potem dopija wodę, klepie mnie lekko w ramię i rusza za

kulisy, gdzie zwyczajowo reszta zespołu przygotowuje się do koncertu.

Patrzę w ślad za oddalającym się przyjacielem i kręcę z niedowierzaniem głową. Jakbym widział samego siebie, tylko sprzed lat. Kiedy miałem niespełna dwadzieścia lat i byłem mniej więcej w jego wieku, też byłem taki niecierpliwy. Chciałem wszystko na już, na teraz. Ale musiało minąć aż dziesięć lat, żebym wreszcie osiągnął wymarzony cel i się ustatkował. Oczywiście wspominając o stabilizacji, nie mam na myśli żony, dzieci czy domu z ogrodem na peryferiach miasta, a jedynie względny spokój i dostatnie, pełne wygod życie.

Do tego, co w nim osiągnąłem, dochodziłem stopniowo. Ciężko harowałem i za wszystko, co obecnie posiadam, zapłaciłem wysoką cenę. W zasadzie nadal ją płacę. Dlatego wierzę, że Richie też się doczeka swoich własnych, wymarzonych *kokosów*. Ale najpierw musi na nie ostro zapieprzać, bo jak wiadomo, palmy nie rosną na chodniku, a ich owoce nie spadają z nieba, ot tak, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Ina

– Naprawdę nie mam ochoty... – Wzdycham.

– Jak zawsze – odpowiada Pam, nakładając na rzęsy kolejną warstwę tuszu i racząc mnie powłóczystym spojrzeniem. – Co nie oznacza, że będziesz tu siedziała całą noc.

Sama – podkreśla wymownie. – Dość uzalania się nad sobą. Pora wyjść ze skorupy, którą zbudowałaś przez tego palanta.

Wiem, że Pamela ma rację, co i tak nie zmienia mojego nastawienia. Nie jestem typem imprezowiczki. Zwłaszcza takiej, która idzie do klubu, by zaliczyć jakiegoś napalonego frajera. Cenię się trochę bardziej. Może nawet ciut za bardzo, przez co w oczach przyjaciółki uchodzę za snobkę. Co nie zmienia faktu, że dobrze mi z tym, i póki co nie zamierzam niczego zmieniać. Zwłaszcza w tej sferze mojego życia. Odpowiada mi bycie singielką. To tyle w temacie.

– Ina? Nie możesz tu siedzieć i...

Nie słucham jej zbyttnio, choć Pam jak zwykle nie ustępuje. A ja naprawdę nie mam ochoty na wyjście, a już zwłaszcza na schadzki. Od rozstania z Mikiem minęły dwa lata, a ja wciąż unikam randek jak ognia i nie spotykam się z mężczyznami. Nie żebym opłakiwała stratę, żadne takie, przecież nikt mi nie umarł. Po prostu polubiłam swoje proste, nieskomplikowane życie bardziej, niż sądziłam, że będę w stanie się do tego przyznać.

– A kto powiedział, że zamierzam siedzieć? – przerywam jej ten zbyteczny wywód, obierając inną, mam nadzieję, bardziej skuteczną taktykę.

Czy tak trudno pojąć, że nie mam ochoty nigdzie wychodzić? Przynajmniej jeszcze przez jakiś czas, a zwłaszcza dziś. Nie mówię nigdy, ale kiedyś, owszem.

– Mówiłam już i wszystko podtrzymuję. Jestem zmęczona – kontynuuję. – Wezmę kąpiel, może nawet wypiję

kieliszek wina – gdybam. – I położę się wcześniej. Tak, tak zrobię – dorzucam z przesadnym entuzjazmem.

– A nie możesz się tego wina napić ze mną, w klubie? – Pam nie odpuszcza, a ja przewracam oczami. – Myślisz, że pójście do łóżka z kurami to dobry sposób na jet lag?

– A co to takiego? – Udaję głupią, ale kiedy moja przyjaciółka unosi brew, kapituluję. – Według mnie jet lag to tylko wysane z palca brednie. – Wzdycham kolejny raz, a potem przeciągle ziewam, na pokaz rzecz jasna. Jestem zmęczona, ale nie aż tak. Po prostu chcę, żeby Pamela dała mi wreszcie święty spokój.

– Na twoje nieszczęście to poparta naukowymi dowodami teoria – odpowiada, a potem ciska we mnie kiecką, jedną z tej swojej dość znacznej kolekcji, która ledwie mieści się w jej zapchanej szafie. – Ubieraj się, ale to już. Dziś ostro zabalujemy.

– Mów za siebie. – Jęczę. Jeszcze nie powiedziałam ostatniego słowa, ale obawiam się, że jak czegoś naprędce nie wy myślę, to źle się to dla mnie skończy.

– Choćbym miała na rzęsach stanąć, obiecuję, że tej nocy nigdy nie zapomnisz – odpowiada Pam z szelmowskim uśmiechem. – Najwyższy czas znaleźć ci faceta. Choćby na jedną noc. Ostre bzykanko jeszcze nikomu nie zaszkodziło, a jedynie pomogło. Tobie też pomoże. Mówi ci to specjalistka. – Pamela puszcza do mnie oko.

– Jasne – burczę, podnosząc tyłek z kanapy i ruszając w stronę łazienki. – Idę wziąć prysznic.

– Idź, idź, ale się pośpiesz. Daję ci piętnaście minut, bo zamówiłam już taksówkę. Przecież nie możemy się spóźnić na koncert The Thugs!

„No raczej...” – odpowiadałam w myślach z przekąsem.

Już sama nazwa tej rockowej kapeli budzi we mnie pewnego rodzaju odrazę. Bandziory, brrr. Mnie bandzior od zawsze bowiem kojarzył się z szemranym typem. Takim, co to jest na bakier z prawem. To po prostu zły facet. A przecież takich unikałam jak ognia. Ogólnie stroniłam od mężczyzn, a *tych złych* omijałam szerokim łukiem, niczym diabeł świeconą wodę. Czy byłam przez to pruderyjna? Raczej nie. Po prostu życie mnie nauczyło, żeby od takich trzymać się z daleka. Pam nigdy tego nie zrozumie. Ona miała, a właściwie nadal ma normalną, pełną rodzinę. Wyrozumiała matkę i fantastycznego ojca. Rodziców, na których zawsze może liczyć. W każdej kwestii. Ja natomiast, odkąd pamiętam, byłam zdana na siebie. Moja matka pochodziła z Polski. Do Ameryki nie przyjechała jednak za chlebem, jak większość jej rodaków. W Stanach chciała zrobić karierę, rozwinąć skrzydła, co w praktyce oznaczało, że pragnęła tylko bogato wyjść za mąż i wieść dostatnie życie. Oczywiście nie przyznawała się do tego wprost, ale przez cały swój pokręcony i zbyt krótki żywot była... *poszukiwaczką własnego szczęścia*. Tak, dokładnie tak przez lata się określała. Zupełnie jakby w ten sposób chciała umniejszyć swoje winy, wady, których niestety jej nie brakowało. Prawda bowiem była zgoła odmienna, a moja matka była rozpustną, pozbawioną

zasad moralnych kobietą. Facetów zmieniała jak rękawiczki, w ogóle nie bacząc na mnie, na moje potrzeby czy bezpieczeństwo. Skakała z kwiatka na kwiatek, pakując się w kolejne związki bez przyszłości, sprowadzając pod nasz dach mężczyzn, którym wielce daleko było do ideału. Schemat za każdym razem okazywał się niemalże identyczny. Początkowo w każdym ze swoich amantów widziała tego jedyne. I zawsze zdawała się przy tym zakochana po uszy. Finalnie jednak żaden z tych związków nie przetrwał, a ona zostawała sama, czy raczej bez *ukochanego*, bo przecież nadal miała mnie, choć zdawała się tego nie dostrzegać. Ale ja wciąż byłam obok, nawet albo zwłaszcza wtedy, kiedy mama po kolei zwymyślała swoich adoratorów, w dodatku w bardzo wyszukany sposób. Udawałam, że tego nie słyszę, że nic nie widzę, ale prawda była taka, że widziałam i słyszałam aż za wiele. I przeżyłam to i owo. Jeden z facetów matki nie tylko ją miał na oku. Gdyby nie interwencja naszego sąsiada, pana Jordana, który zaniepokojony krzykiem dochodzącym z mojego pokoju przyszedł do naszego mieszkania – matka wypila za dużo whisky i zasnęła w swojej sypialni – jej kochaś zgwałciłby mnie, choć miałam raptem czternaście lat. Pewnie poniekąd stąd moja awersja do *niegrzecznych typków*...

Niechętnie, ale zrzucam z siebie ubranie, wchodzę do kabiny i odkręcam kurek z wodą. Odchylam głowę, żeby nie zmoczyć włosów, które – obawiam się – nie wyschną w ciągu tych skąpych paru minut, jakie dała mi Pam. Liczę jednak, że letnia woda choć trochę mnie obudzi, bo naprawdę

padam z nóg. Z Tokio do LA wróciłam dziś późnym popołudniem. I jedyne, o czym właśnie teraz marzę, jest wypicie kieliszka, góra dwóch, wina, zaszybieć się pod kołdrą we własnym łóżku i spanie do jutra, najlepiej do samego wieczora. Wiem jednak, że Pamela mi na to nie pozwoli. Od tygodnia trajkotała mi do słuchawki, że jak tylko wrócę, ruszamy w miasto. Nieustannie nakręcała się, że musimy opić mój ukończony właśnie staż w The Royal Park Hotel Iconic Tokyo Shiodome w Japonii, gdzie pracowałam na etacie głównego menedżera hotelu, z którego oprócz zdobytego doświadczenia wyniosłam także świetne referencje. Oczywiście nie miałam nic przeciwko uczczeniu samego sukcesu, ale wołałabym to zrobić tu, w zaciszu naszego małego mieszkanka, które wspólnie wynajmowałyśmy. Nie przepadam za zgiełkiem. Za ludźmi również, choć w mojej pracy jestem na nich skazana. Ale przecież pięciogwiazdkowy hotel to nie nocny klub pełen pijanych, nierzadko strasznie hałaśliwych osób. I niegrzecznych *chłopców*, którzy wyraźnie jarali moją przyjaciółkę. Nie wiem, co ją w nich tak pociągało. Ja, niestety, nie mam najlepszych skojarzeń.

– Ina, pospiesz się! – dochodzi mnie zza zamkniętych drzwi łazienki. – Taxi będzie za pięć minut.

– Idę – mamroczę pod nosem, zakręcam wodę i opuszczamabinę. Wycieram się pobieżnie i wkładam sukienkę przez głowę. – No pewnie, że tak – gadam do siebie, niezadowolona, zauważając wreszcie, jakiej jest długości. Kiecka ledwie zasłania mi pupę, a i góra pozostawia wiele do

życzenia. Ma, co prawda, długie rękawy, które zasłaniają ramiona, ale dekolt?! Ten zdaje się sięgać pępka.

– Guzdrzesz się i guzdrzesz – słyszę naraz i zauważam głowę przyjaciółki wetkniętą między drzwi a framugę. – Zrób coś jeszcze z tymi włosami. – Wskazuje wymownie na moją głowę i się krzywi. – I umaluj się jakoś, bo przypominasz upiora.

– Tak, jasne. I jeszcze przed wyjściem nie zapomnij włożyć gaci – dorzucam z ironią, bo prawda jest taka, że idąc pod prysznic, zapomniałam o wzięciu czystej bielizny.

– W tej kwestii akurat trochę bym z tobą popolemizowała – odpowiada z przekąsem Pam, ale widząc, że zamierzam się w jej kierunku szczotką do włosów, którą właśnie przeczesuję sterczące na wszystkie strony kudły, robi unik i na powrót zostawia mnie samą.

Wzdycham, a kiedy kończę czesanie, odkładam szczotkę na półkę i już tylko rękami próbuję ugładzić loki, których tak nie znoszę. Po chwili spoglądam w lustro i stwierdzam, że nie jest najgorzej. Niemniej, żeby nie paść ofiarą czepialstwa mojej przyjaciółki, wydjmuję z kosmetyczki Pam czerwoną pomadkę i maluję nią wargi. Chcę w ten sposób odwrócić jej uwagę od nieumalowanych rzęs, których – obawiam się – nie zdołam w tak krótkim czasie porządnie wytuszować.

Opuszczam łazienkę i w zasadzie od razu kieruję się do sypialni, gdzie oprócz łóżka jest też komoda z bielizną. Nie robię jednak kolejnego kroku, bo Pamela chwytą mnie za rękę i ciągnie do wyjścia.

– Nie ma na to czasu. Taxi czeka. Wskakuj w buty i już nas nie ma! – Natychmiast wskazuje na wysokie, lakierowane, czerwone szpilki, które musiała dla mnie naszykować, gdy brałam prysznic.

„Przynajmniej będą mi pasowały do pomadki, bo na pewno nie do sukienki w butelkowym, przesadnie rzucającym się w oczy kolorze. Pam i jej kombinacje modowe” – myślę z przekąsem, choć nie odważam się powiedzieć tego na głos. Wolę nie skupiać na sobie uwagi przyjaciółki, bo akurat jej wiecznie coś się w moim wyglądzie nie podoba. Zawsze się czegoś czepia, szczególnie gdy wychodzimy na imprezę. Chcę więc nam obu zaoszczędzić tego... wszystkiego.



ROZDZIAŁ 2.

Czarny

The Thugs znów dają czadu! Są naprawdę dobrzy, choć w odczuciu profesjonalistów może odrobinę im brakuje, by podpisać z nimi kontrakt na płytę. A jednak ja w nich wierzę. Zresztą gdyby tak nie było, nie inwestowałbym w nich. Richie nie ma pojęcia o tym, że wykupiłem w sieci kilkaset postów sponsorowanych, dzięki którym jego *banda* stała się bardziej widoczna. Ten bujający w obłokach chłopak chyba nadal uparcie wierzy, że te tłumy – tak, liczbę ludzi, którzy odwiedzają Angel in Hell, śmiało można nazwać tłumem – to wyłącznie zasługa jego i reszty zespołu. Oczywiście i niezaprzeczalnie The Thugs wykonują świetną robotę, i to naprawdę niemałą, ale jak powszechnie wiadomo, to reklama jest dźwignią handlu. I gdybym im trochę nie dopomógł, pewnie dzisiejsza frekwencja byłaby znacznie mniejsza albo równa zeru, co miało miejsce jeszcze jakieś pół roku temu. Nie wspominam jednak o tym Richiemu, nie wypominam mu pieniędzy. Nie chcę, by czuł się wobec mnie jakkolwiek zobowiązany. Pomagam mu z czystej przyjaźni. I nie oczekuję niczego w zamian.

– Dajesz, Richie! – wrzeszczę na całe gardło, kiedy po krótkiej przerwie mój przyjaciel wraz ze swoją kapelą znów wpełzają na scenę.

– Znasz go? – pyta naraz siedząca nieopodal brunetka.

Nie zauważyłem jej wcześniej. Musiała przyjść niedawno i przysiąc się niezauważalnie. Niemniej teraz widzę ją bardzo dokładnie – swoim dość wyuzdanym ubiorem rzuca się przesadnie w oczy. Laska sączy drinka przez słomkę i patrzy na mnie z wyraźnym wyczekiwaniem, wymownie oblizując usta.

Chryste. Ależ z niej łatwa zdobycz. Jestem o tym przekonany.

– Kogo? – pytam, udając głupiego.

– No jak kogo? Tego wokalistę!

No i kubek zimnej wody ląduje na mojej głowie. Dziewczyna wydaje się szczerze zainteresowana... Richiem, choć, mógłbym przysiąc, że sekundę wcześniej to mnie wysyłała sygnały. Ech, współczesne kobiety... Nie nadążysz za nimi.

– Nie – odpowiadam, powściągając szyderczy uśmiech.

– Zgrywasz się. Widziałam, jak zareagował, kiedy do niego zawołałeś.

– I co z tego?

– Uśmiechnął się do ciebie – kontynuuje brunetka. I nagle robi taką minę, że nie wiem, co mam o tym myśleć. – Czekaj... – Laska najpierw rozdziawia usta, a potem przysłania je dłonią. – A może ten dziarany koleś to twój chłopak?!

Mrużę lekko oczy, co jest wynikiem popijanej właśnie podwójnej wódki z colą, a nie niezadowolenia. Ale zdaje się, że ta upierdliwa dziewczyna odbiera to inaczej.

– Trafiłam! Richie Montana jest gejem! To twój facet? – Ze zdumienia aż wytrzeszcza oczy i kolejny raz zasłania usta dłonią. – A te wszystkie dziewczyny sądzą, że...

– Nie jestem gejem.

Daleko mi do homofoba, ale niekoniecznie lubię, gdy się mi wmawia, że zamiast cipek kręczę mnie fiuty. Odwracam zatem głowę, żeby skupić się na czymś, co pozwoli mi zachować się jak dżentelmen albo chociaż jego namiastka. Zatrzymuję wzrok na chłopaku za barem, który szczerzy kły w szerokim uśmiechu, jakby i on nagle uwierzył w tę jebaną insynuację. Serio?

Boże drogi, niektórzy ludzie są naprawdę ostro jebnięci.

– Ina, pamiętasz, jak ci mówiłam o tym wydziaranym chłopaku z The Thugs? – trajkocze tymczasem brunetka.

– Nie. A powinnam? – słyszę kolejny kobiecy głos, ale nie zamierzam odwracać głowy, by się przekonać, do kogo należy. Zwyczajnie mnie to nie obchodzi.

– Ten tutaj – wyraźnie rozpoznaję głos tej głupiutkiej pin-dy, która jeszcze przed sekundą próbowała mi wmówić, że jestem gejem, i która zdawała się głucha na moje tłumaczenia – to chłopak *wydziaranego*.

Nietrudno się domyślić, że nazywa tak Richiego, ale nie kwituję tego ani słowem. Nie chcę wdawać się w zbędną dyskusję z tą... Nieważne.

– I co z tego? – odpowiada z kolei druga dziewczyna.

– Właśnie. Co z tego? – Nie wytrzymuję i powtarzam po nieznajomej, na powrót odwracając głowę w stronę obu kobiet.

I naraz mnie zatyka. Zauważam, że na krześle obok tej wyszczekanej brunetki właśnie zasiada blondynka, która wygląda jak milion dolarów. Ubrana w krótką, zieloną kieckę przyciąga uwagę nie tylko moją, ale też innych mężczyzn, ewidentnie śliniących się na jej widok. Burza jasnych, naturalnie wyglądających loków sięga jej do ramion. Do tego ładna buzia, od której nie sposób oderwać oczu. Szczupła sylwetka i długie nogi sprawiają, że nie jestem w stanie przestać się na nią gapić. Ale właściwie to nie te atuty nie pozwalają mi na powrót odwrócić od niej głowy. To wielkie, niebieskie oczy, zdające się zajmować połowę jej twarzy, najbardziej przykuwają moją uwagę. I te czerwone, jakże kuszące usta...

„Weź się w garść, chłopie” – besztam się w myślach.

– Niby nic – odpowiada nagle brunetka. – Ale spójrz na te dziewczęta. Czy to uczciwe tak wodzić bidulki za nos? – Krzywi się wymownie i marszczy ten swój wścibski nosek, który mam ochotę jej utrzyć.

– Nie wiem, czy uczciwe, ale uważam, że czasem bycie ciekawskim nie popłaca – warczę.

– Grozi pan mojej przyjaciółce? – pyta naraz Blondie o anielskiej urodzie, która z samym aniołem raczej ma mało wspólnego, bo swoim wyglądem wodzi na pokuszenie niczym rasowa diablica.

Przyglądam się jej wnikliwiej. Dekolt sukienki kusi, po drodze odsłaniając niemal cały biust, którego w rzeczy samej prawie nie posiada. A nogi? Chryste, kolejny raz muszę przyznać, że ta dziewczyna, pomimo że nie wydaje się zbyt wysoka, nogi ma aż po szyję.

– A co, jeśli potwierdzę? – odpowiadam zadziornie, patrząc jej prosto w twarz.

W odpowiedzi laska mruży gniewnie oczy, a potem lekko kręci głową i posyła mi coś na wzór zniesmaczonej miny, po czym się odwraca. W tej chwili, jak widać na załączonym obrazku, woli się skupić na swoim kolorowym drinku z pałemką niż na mnie. A to oznacza, że się poddała, zanim walka rozpoczęła się na dobre. Punkt dla mnie. Uległość jest zaczął cechą i chyba kręciła mnie od zawsze.

Uśmiecham się pod nosem, sącząc swoją wódkę z colą. Lubię zadziorne kobiety, ale kiedy przesadzają, wrzucam je na własną, czarną listę, którą tworzę według prywatnych upodobań. Tej jeszcze nie skreślam. Postanawiam dać jej kolejną szansę, co mnie dziwnie rajcuje.

– Muszę siku – odzywa się brunetka.

– Kolejka do toalety wychodzi aż na korytarz. Nie mogłaś tam pójść razem ze mną? Przecież właśnie wróciłam.

– Wtedy mi się nie chciało. Teraz tak.

Blondynka wzdycha, kiedy jej koleżanka unosi z krzesła tyłek, a ja kolejny raz powściągam uśmiech. Spoglądam na nią, jak tylko się upewniam, że ta wredna pinda zniknęła gdzieś w tłumie otaczających nas ludzi. Nie od razu zauważa,

że się na nią gapię. Po chwili jednak odwraca głowę w moją stronę i znów raczy mnie chłodnym, nad wyraz nieprzyjemnym spojrzeniem.

Hm.

Ina

Obawiam się, że Pam wcale nie poszła do toalety za potrzebą, a nawet śmiem przypuszczać, że wciela w życie ten swój iście szatański plan, na który wpadła jeszcze w domu. Postanowiła *wyswatać* mnie z tym nadętym, w istocie zbyt pewnym siebie kolesiem. Serio?

Z każdym, ale nie z nim, błagam. Ten facet to jakiś koszmar. I wcale nie mam na myśli jego ubioru, bo w czerni mu do twarzy, przyznaję. Niemniej to jego spojrzenie... To ewidentnie jakiś mocno porąbany typ. I nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

– Zawsze taka jesteś? – pyta naraz, biorąc swojego drinka do ręki i zajmując wolne miejsce obok mnie.

Odruchowo próbuję się odsunąć, przez co omal nie ląduję na podłodze. Na szczęście w ostatniej chwili udaje mi się złapać pion i nie potłuc sobie czterech liter, ale przez ułamek sekundy zdawało mi się, że ten szemrany gość zamierza mnie przed tym ratować. Też mi coś! Znalazł się jebaniutki książkę na białym koniu.

– Zadałem ci pytanie – powtarza, wnikliwie mi się przyglądając.

– Na które nie zamierzam odpowiadać.

Tym razem raczy mnie jedynie powściągliwym, ale jakże wkurzającym uśmiechem, a po chwili dodaje:

– To może jest chociaż coś, o co chciałabyś zapytać?

Nie zamierzam reagować na jego kolejną zaczepkę, ale przez chwilę przyglądam mu się z rozmysłem i powagą, na co siedzący u mojego boku mężczyzna znów lekko się uśmiecha.

– Wal śmiało – zachęca mnie, mimo że wyraźnie daję mu do zrozumienia, że zupełnie mnie nie obchodzi.

Czekaj... A może...? Sam się o to prosi.

– Naprawdę jesteś gejem? – pytam wprost, odważnie patrząc mu w oczy.

Zatyka go. Raczej nie takiego kalibru pytania się spodziewał.

I tu cię mam, *kochaniutki!*

– A masz coś przeciwko gejom? – pada nagle pytanie, które w zasadzie jest odpowiedzią.

Nijak tego nie komentuję. Jedynie unoszę brew, żeby dać mu jasno do zrozumienia, że właściwie z niego zakpiłam. I chyba kolejny raz trafiam w czuły punkt, bo facet naraz wyjaśnia:

– Nie, nie jestem gejem. Mój kolega, do którego wzdycha połowa kobiet w tym klubie, w tym twoja napalona koleżaneczka, też jest hetero. Ale lepiej nikomu tego nie mów – dorzuca szeptem i mruga do mnie konspiracyjnie. – Zwłaszcza tej twojej wścibskiej przyjaciółeczce.

– Pamela nie jest wścibska. – Bronię jej.

– Pamela – powtarza po mnie, na co lekko się krzywię. Nie zamierzałam zdradzać mu imienia przyjaciółki. Wymknęło mi się. Pam na ogół sama się przedstawia, o ile ma na to ochotę. – Może jeszcze Anderson? – kpi. – W sumie nawet jest do niej podobna – kwituje i uśmiecha się głupkowato. Wiem, do czego zmierza. Chodzi mu o jej duży biust. Faceci... – A jak ty masz na imię? – dopytuje.

– Nie twój interes.

– Milusia jesteś, Blondie. Nie ma co – rzuca zaczepnie w odpowiedzi.

Staram się go ignorować, więc ostentacyjnie sięgam po swojego kolorowego drinka i zaczynam go powoli saczyć. To już mój drugi tego wieczoru, więc muszę uważać. Nie chcę się upić.

– Black – słyszę naraz, a dopiero po chwili zauważam wyciągniętą w moją stronę dłoń, na co początkowo zupełnie nie reaguję. Ale ciekawość bierze górę nad rozsądkiem, więc pytam:

– Black? Jak „czarny”? – Obrzucam go przesadnie zaciękawionym spojrzeniem. – Serio? – dodaję z kpina.

– Tyle powinno ci wystarczyć.

Jakbym w ogóle była go ciekawa! Też mi coś!

Kręcę z niedowierzaniem głową, ignorując jego *szlachetny* gest, i ponownie się odwracam. Kątem oka zauważam jednak, że pan Czarny cofa dłoń, także odwraca głowę i wznosi do ust szklankę ze swoim drinkiem. Saczy go

powoli, zupełnie jakby ze mną nie skończył, jakby jeszcze miał coś do dodania. Naprawdę? Po chwili jednak chyba zamierza odpuścić, może nawet wstać i wyjść – czyżby znużyło mu się siedzenie przy barze? – gdy nagle, z drugiej strony dochodzi mnie męski, bełkotliwy głos:

– Zabawimy się, laleczko?

W dodatku łapa tego pijanego oblesia ląduje na moim ramieniu, przez co aż się wzdrygam.

– Nie, dziękuję – odpowiadam krótko i zerkam na typa, który właśnie patrzy na mnie, jakby chciał ode mnie znacznie więcej, niż mogłabym mu dać. A jedyne, na co może ode mnie w tej chwili liczyć, to dostanie w mordę.

Boże, jak ja nie cierpię tych wszystkich nawalonych koleś. Są tacy odpychający. Ten wyjątkowo. Bo nie dość, że jest zalany w trupa, o czym świadczy jego rozbiegany wzrok czy chwiejność – ledwie stoi na nogach – to jeszcze w kącikach ust tego faceta toczy się ohydna piana. Fuj!

– A dokąd to?

Choć jest ledwie żywy, zagradza mi drogę, gdy tylko próbuję się ześliznąć z hokera i odejść.

Chryste, mówiłam Pam, że wyjście do klubu to co najmniej głupi pomysł. Dlaczego ona nigdy mnie nie słucha? I jeszcze znika w najmniej odpowiednich momentach...



ROZDZIAŁ 3.

Czarny

Hm, robi się coraz ciekawiej. Porzucam więc chęć opuszczenia baru, bo prawdę mówiąc, przez chwilę rzeczywiście miałem taki zamiar. Zamiast tego kiwam ponownie na barmana i proszę jeszcze raz o to samo.

– Proszę mnie przepuścić – mówi niepewnym głosem blondynka i nadal usilnie stara się ominąć natręta.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem – rzuca pijackim bełkotem koleś w przyciasnym podkoszulku.

Wtedy zauważam, że dziewczyna zerka na mnie, jakby oczekiwała pomocy. Naprawdę? Po tym, jak mnie potraktowała, nie zasłużyła. Ani trochę.

Przyglądam się więc obojętnie całemu zajściu, choć nie przeczę, obserwuję całą sytuację z lekką ekscytacją, ale i też z wyraźnym triumfem. I choć *ofiara* wygląda na coraz bardziej zdeterminowaną i przestraszoną, nie jest mi jej jakoś specjalnie żal. Po tym, jak raptem chwilę temu patrzyła na mnie z wyższością, ma za swoje.

– Proszę mnie przepuścić – powtarza uparcie Blondie i kolejny raz odwraca głowę w moim kierunku. W jej wielkich oczach maluje się panika.

Nadal nie jestem pewien, na co liczy, ale póki co nie zamierzam jej pomagać. Uważam bowiem, że skoro do mnie potrafiła wystawiać pazurki, to i niech z tym nawalonym i niewątpliwie napalonym typem też radzi sobie sama.

– Już mówiłem, że jeszcze z tobą nie...

– Ale ja skończyłam z tobą! – przerywa temu nachalnemu facetowi, a potem z całych sił go popycha. Jak widać, niewystarczająco mocno, bo ten tylko lekko się potyka, a już za moment napiera na nią jeszcze bardziej. Osacza ją, tworząc pułapkę z własnych rąk, które układa na blacie baru, po obu jej stronach. Dziewczyna jest przerażona, choć stara się tego nie okazywać. Ale ja swoje wiem. Znam się na ludziach. Na kobietach szczególnie.

– Lubisz na ostro, co?

Facet pochyla się nad blondynką i syczy jej prosto w twarz, a ona początkowo tylko odwraca głowę i krzywi się wymownie. Domyślam się, że przeszkadza jej zarówno woń alkoholu, jak i sama bliskość natręta. I nagle sytuacja zmienia się diametralnie. Dziewczyna kolaniem kopie natręta w krocze, przez co ten na ułamek sekundy traci równowagę, a ona korzysta z okazji i znów próbuje mu się wymknąć. Nie oddala się jednak zbyt daleko, bo jej napastnik z grymasem na twarzy, ale szybko i skutecznie do niej doskakuje, po czym chwytając ją od tyłu w pasie.

– Puszczaj! – piszczy blondynka. – Pomocy!

Dlaczego niektóre laski są takie niezdecydowane? Ta z pewnością nie wie, czego chce. Najpierw udaje niezainteresowaną, a teraz patrzy na mnie błagalnym wzrokiem.

Zresztą kolejny raz w tak krótkim czasie wlepią we mnie te swoje ślepie, którym tak ciężko się oprzeć. W sumie co albo raczej kto jej pozostaje, skoro ochrona w tej chwili skupia się na występie The Thugs i ich bezpieczeństwie. Jakies tam przepychanki przy barze nie stanowią teraz dla pracujących tu goryli żadnej większej *atrakcji*. I potencjalnie chyba też nie widzą w tym dość popularnym zajściu – nieraz byłem naocznym świadkiem podobnych – choćby cienia zagrożenia. Stąd ich obojętność.

– Skoro tak ładnie prosisz – mówię, jakby od niechcienia, odstawiam drinka, po czym nie spiesząc się jakoś przesadnie, ruszam jej z pomocą.

Zachodzę typa od tyłu, pukam go w bark. Kiedy nie reaguje, powtarzam czynność i wołam do niego, przekrzykując hałas panujący w klubie:

– Puścisz ją dobrowolnie czy mam ci w tym dopomóc?

Facet zerka na mnie przez ramię, ale chyba nie zamierza wziąć sobie do serca mojego ostrzeżenia, bo nadal ciągnie próbującą się bronić kobietę w stronę wyjścia.

– Ogłuchłeś, koleś? – Chwytam go bardziej zdecydowanie.

Wtedy puszcza dziewczynę, która naraz zaplątuje się we własne nogi, potyka się i upada. Jej napastnik z kolei rzuca się na mnie z pięściami. Serio? Żałosny jest, nawet nie wie jak bardzo.

Pozwalam mu się trafić, tylko raz, bo smak własnej krwi w ustach napędza mnie do walki, daje mi zastrzyk adrenaliny. A ta z kolei wyzwala we mnie dzikie zwierzę, które

chwilami tak w sobie kocham. Wierzchem dłoni ścieram sączącą się z wargi kroplę krwi, a następnie jednym strzałem nokautuję bydlaka, który już leży u moich stóp. W zasadzie mam ochotę przyłożyć mu kolejny raz, może nawet z buta, ale nagle, jak na zawołanie, zjawiają się ludzie z ochrony, którzy wcześniej totalnie bagatelizowali problem. Trzech rośłych goryli patrzy teraz na mnie bykiem, ale kiedy po sekundzie mnie rozpoznają, podnoszą jedynie z podłogi *zwłoki*. Jak znam życie, typ dojdzie do siebie, gdy tylko wyrzucą go na bruk i zderzy się z panującym o tej porze na zewnątrz chłodem.

Nie skupiam się na nim dłużej, tylko spoglądam w kierunku dziewczyny, która z grymasem na twarzy próbuje podnieść się z podłogi. Podchodzę bliżej i wystawiam do niej rękę. Chcę jej tylko pomóc, co ona pewnie znów odbiera po swojemu, czyli nie tak, jakbym tego oczekiwał. Przygląda mi się podejrzliwie, na co ściągam brwi. Na szczęście finalnie ujmuje moją dłoń, a ja natychmiast pomagam jej złapać pion.

– Nic ci nie jest? – pytam, nadal trzymając ją za rękę.

– Nie – odpowiada, ale kiedy postępuje raptem kilka kroków w stronę wyjścia, znów się wymownie krzywi.

– Pozwól, że zanim pozwolę ci odejść, upewnię się, że to prawda – oznajmiam, a następnie odrywam ją od podłogi, na co reaguje cichym piskiem, po czym biorę ją na ręce i ruszam z dziewczyną do drugiego wyjścia. Chcę jej po prostu zaoszczędzić widoku tego dupka, który miał na nią ochotę.

Zauważam, że już otwiera usta – jak śmiem przypuszczać, zamierza zaprotestować – ale równie szybko je zamyka, więc

pewnie dochodzi do wniosku, że jej opór na nic się zda. I najwyraźniej się nie mylę, bo nie mija sekunda, a dziewczyna z wahaniem obejmuje mnie za szyję.

Jakby nie można tak było od razu...

Na ziemię stawiam ją dopiero wtedy, kiedy docieramy na postój taksówek.

– W porządku? – pytam, widząc, że kolejny raz próbuje przede mną ukryć grymas na swojej ślicznej buzi.

– Nic mi nie jest. Pewnie nabiłam sobie siniaka albo dwa – wyjaśnia ogłędnie.

Obserwuję ją jeszcze przez chwilę w milczeniu, bo przez ułamek sekundy zastanawiam się, jak zaplanować resztę wieczoru.

Przywołuję jedną z taksówek. Szybko uznaję, że ten wieczór może skończyć się tylko w jeden sposób. Chyba nawet oboje to wiemy, choć z oczu stojącej nieopodal mnie dziewczyny wciąż bije niezdecydowanie.

Już moja w tym głowa, żeby to zmienić.

Gdy samochód zatrzymuje się obok nas, otwieram drzwi przed przestępującą z nogi na nogę blondynką i gestem dłoni zapraszam ją do środka. Niepewnie, wręcz z nieustającą obawą, którą ma wypisaną na twarzy, w końcu spełnia moją prośbę, więc zatrzymuję za nią drzwi. Następnie obchodzę dookoła taksówkę i zajmuję miejsce obok niej. Kierowcy dają jedynie znak, że ma ruszać, na co potakuje lekko zdezorientowany. Nic dziwnego, w końcu zwyczajowo najpierw podaje się adres docelowy, a dopiero potem samochód włącza

się do ruchu. Ale sytuacja jest nietypowa. Pokusiłbym się o stwierdzenie, rozwojowa.

– Powiesz mi chociaż, dokąd mam cię zawieźć?

Mam swój plan, ale chwilowo oddaję jej władzę. Poza tym chcę się upewnić, że nie robię nic wbrew jej woli. Nigdy nie zmuszam kobiet do spędzenia razem nocy. Uprawiam seks tylko z tymi, które są pewne, że chcą tego równie mocno jak ja.

– O wyjawienie imienia, Blondie – mrugam – nie będę zebrał, obiecuję – dorzucam żartem, kiedy dziewczyna uparcie milczy.

– Szlag! – odpowiada wówczas, obraca się i spogląda przez tylną szybę. – Zostałam torebkę w klubie. Mam w niej dokumenty, telefon, klucze od mieszkania...

– Spokojnie. – Odruchowo kładę rękę na jej kolanie, na co wyraźnie się spina. Dlatego szybko cofam dłoń, z kieszeni wydaję smartfona i wybieram numer. – John? Mógłbyś zabezpieczyć torebkę pani... – Zerkam na siedzącą obok mnie dziewczynę.

– Ina. Ina Żołędziewski.

Unoszę brew. I po co było się przed tym tak wzbraniać?

– Torebka należy do Iny Żo... łe... łen... end... Kurwa – klnę, na co towarzysząca mi kobieta nie potrafi powstrzymać uśmiechu. Najwyraźniej musiała już nieraz spotkać się z taką reakcją na swoje dość egzotycznie brzmiące nazwisko. Nie jest stąd, to pewne. – Gdzie ją zostawiłaś? – dopytuję, kiedy John, słysząc, że mam problem z wymową, pyta mnie dokładnie o to samo.

– Przy barze.

– Jest przy barze. Kolor? – Zerkam na Blondie, a kiedy pada odpowiedź, że to czarna, mała kopertówka, szybko przekazuję tę informację Johnowi i dodaję: – Wiesz, co zrobić. Dobrze, dzięki – dorzucam, kiedy po chwili mężczyzna oznajmia, że ją znalazł. Zaraz potem się rozłączam. – Do Hiltona. – Uznaję, że to odpowiedni moment na podjęcie własnej decyzji, więc podaję wreszcie kierowcy adres docelowy.

– Co?! – Siedząca obok mnie dziewczyna naraz prostuje plecy i zaczyna się rozglądać w popłochu.

Serio? Mógłbym przysiąc, że niedawno, bo jakąś minutę temu, rozumieliśmy się bez słów. Co z nią jest nie tak?

– Proszę mnie z powrotem odwieźć do klubu!

– Naprawdę chcesz tam teraz wracać? Nadal mi nie ufasz? Bo jeśli tak, to raniśz moje uczucia, Blondie. – Już wiem, jak ma na imię, ale to bardziej do niej pasuje.

Ina

Nie komentuję tego, jak mnie właśnie nazwał. I nawet nie odpowiadam od razu, bo nagle uznaję, że gdybym nadal się upierała, że nie wierzę w jego szczerą intencję, to mogłabym przesadzić. W końcu udowodnił mi, że to nie z jego strony grozi mi niebezpieczeństwo. Może i nie był dżentelmenem, ale też daleko mu było do pijanych natrętów, którzy nie rozumieją znaczenia słowa „nie”. Mogłabym go zatem tylko

urazić, gdybym choć spróbowała polemizować na ten temat. A nie wiedzieć czemu, nie chciałam, żeby się tak stało.

– Pam będzie się martwić. – Zamiast ciągnąć ten niewygodny temat, próbuję się wytłumaczyć, na co moja podświadomość zaczyna ze mnie szydzić, twierdząc, że kiedy upadłam na cztery litery, przy okazji musiałam nieźle się rąbnąć w łeb. Dobrze wiem, że Pam stanowi jedynie wymówkę, a prawdziwym problemem jest bariera w mojej głowie.

– Może zatem wyślij jej SMS-a.

Już mam mu powiedzieć, że nie mam telefonu, ale jak na zawołanie podsuwa mi swoją komórkę. Zerkam na nią nieufnie, podobnie zresztą jak na jej właściciela, który patrzy teraz na mnie z wyraźnym wyczekiwaniem. Naprawdę nie wiem, co robić. To, że dawno nie spałam z facetem, nie oznacza, że nie zauważam, że właśnie *ten* jest mną zainteresowany. Problem w tym, że ja nadal nie jestem pewna, czy mam ochotę na *bliższe poznanie*. Nie przekonuje mnie nawet myśl, że w sumie mogę *tego* potrzebować. No bo w końcu po co na siłę naprawiać coś, co nie wymaga naprawy? Jest mi dobrze, jak jest.

– Nie gryzę, Blondie – przekonuje łagodnie mężczyzna, uparcie podsuwając mi telefon, który wciąż spoczywa w jego dłoni.

Sięgam po niego bez przekonania. Wklepuję treść wiadomości, po czym ślę SMS-a na numer przyjaciółki. Mam nadzieję, że to jej wystarczy za wyjaśnienie. I że Pam nie będzie zbyt dociekliwa w *tym* temacie. W końcu sama nadal

nie mogę uwierzyć w to, co robię. Bo to, w jakim celu jadę z nieznanym do hotelu, jest raczej pewne.

Kiedy zauważam, że wiadomość została dostarczona, oddaję telefon niespuszczającemu ze mnie oka mężczyźnie.

– Głodna jesteś? – pyta nagle, dokładnie w momencie, gdy zatrzymujemy się na światłach. Po mojej prawej stronie zauważam neon popularnej restauracji, na który widocznie musiałam mimochodem spojrzeć. Nie zamierzałam wysłać żadnych mylnych sygnałów. To nie w moim stylu.

– Nie bardzo.

– Może więc...?

Czarny – właśnie tak przedstawił się w klubie – już stuka w ramię kierowcę, ale powstrzymuję go.

– Naprawdę nie trzeba.

– To żaden problem – upiera się.

– Daj spokój. – Chwytam go za rękę, udaremniając mu dalsze działania, ale szybko cofam dłoń, widząc, w jaki sposób na mnie spogląda. – Nie głód stanowi problem, a zmęczenie – wyjaśniam najprościej, jak się da. – Poza tym krwawisz. – Spoglądam wymownie na jego rozciętą, podeszłą kwią wargę. – Nie powinieneś się w takim stanie pokazywać w restauracji. Ludzie mogliby nerwowo reagować na twój wygląd.

– Obchodzi cię, co pomyślą o mnie inni? – pyta naraz, a kiedy w odpowiedzi ślę mu tylko niepewny uśmiech, dorzuca: – Do hotelu zatem. – Mówi to dokładnie w momencie, kiedy na sygnalizatorze zapala się zielone światło.

Zauważam, że chwilę później na powrót wyjmuję z kieszeni telefon, odczytuje jakąś wiadomość i uśmiecha się pod nosem. Nie muszę nawet dopytywać, o co chodzi, bo nie omieszka mi się tym pochwalić.

– To twoja przyjaciółka. Kazała mi się zachowywać przyzwoicie, a tobie życzy *stosunkowo* udanej nocy.

Czuję, jak na moje policzki wylewa się purpura. Choleśna Pam i ta jej bezpruderyjność. No i szczerłość aż do bólu.

* * *

Niezwykłe szybko dojeżdżamy na miejsce. Oczywiście Czar-ny najpierw płaci kierowcy za kurs, a następnie ciągnie tę farsę i odgrywa przede mną dobrze wychowanego, kulturalnego człowieka, choć oboje dobrze wiemy, że to nieprawda, żaden z niego dżentelmen. Niemniej wysiada pierwszy, obchodzi samochód i otwiera przede mną drzwi. Podaje mi rękę, którą przyjmuję tylko dlatego, że podczas upadku ucierpiałły moje cztery litery, przez co czuję się obolała i nie do końca na siłach.

– Dasz radę iść sama czy mam cię ponieść? – pyta nagle, czym kolejny raz mnie zaskakuje. Jest bardziej spostrzegawczy, niż się spodziewałam. Pewnie znów zauważył grymas na mojej twarzy, który tak pospiesznie, ale jak widać nieumiejętnie, próbowałam przed nim zamaskować.

– Bez obaw. Dam radę – zapewniam, a potem pozwalam, żeby mnie objął i poprowadził do przeszklonego wejścia.

Czuję się co najmniej dziwnie, idąc z całkiem mi obcym facetem do hotelowego pokoju. To mój pierwszy raz. Dotąd

jak ognia unikałam takich sytuacji. Aż dziw, że dałam się przekonać właśnie jemu. I to z taką łatwością.

Pam sprowadza mnie na złą drogę, to pewne.

Po przekroczeniu progu hotelu natychmiast kierujemy się w stronę wind. Po minie recepcjonistki wnioskuję, że Czarny jest tu stałym bywalcem. A i pewnie widok kobiety u jego boku to dla niej żadna nowość. W sumie nie ma się czemu dziwić. Ten mężczyzna, choć ewidentnie nie w moim typie, jest cholernie przystojny. I śmiem przypuszczać, że takich jak ja ma na pęczki. Pewnie stąd to wymowne spojrzenie dziewczyny w mundurku z logo Hiltona.

W windzie powietrze gęstnieje. Czarny mi się przygląda, co onieśmiela mnie jeszcze bardziej. Uciekam wzrokiem i odruchowo zagryzam dolną wargę, na co stojący w bliskiej odległości mężczyzna chrząka, przez co czuję, że się czerwienię. Nie chciałam go prowokować, choć z każdą chwilą, z każdą upływającą sekundą, wiem, że oboje zmierzamy do nieuchronnego.

Kiedy drzwi od windy rozsuwają się, oddycham z ulgą, bo wreszcie mogę opuścić to ciasne, w moim odczuciu zbyt duszne pomieszczenie i swobodnie wypuścić nagromadzone w płucach powietrze. Odwaga, którą niewątpliwie myślę z głupotą, chyba zaczyna mnie całkowicie opuszczać, lecz obawiam się, że na zwrot sytuacji może być już za późno. Dlatego przybieram obojętną minę i czekam na dalszy rozwój wydarzeń. Mam tylko nadzieję, że się zanadto nie wygłupię, bo ja naprawdę nigdy, przenigdy nie byłam na tego typu schadzках.

Czarny wreszcie zatrzymuje się przed drzwiami swojego pokoju, który chwilę po tym, jak otwiera drzwi kartą, okazuje się całkiem okazałym apartamentem. Przepuszcza mnie w progu, więc wchodzę niepewnie, nadal się zastanawiając, co ja właściwie tutaj robię i czy aby czasem doszczętnie mnie z rozumu nie obrało. Dotąd miałam swoje sztywne zasady. I z całą pewnością nie zachowywałam się tak irracjonalnie. Nie byłam taka. Zastanawiam się zatem, co takiego ma w sobie ten mężczyzna, że uległam jego namowie i dałam się złowić w jego sidła?

– Zanim coś zjemy – odzywa się pierwszy – może się czegoś napijemy? – proponuje.

– Pozwól, że najpierw zajmijmy się tobą. – Kiedy stojący na wprost mnie facet unosi brew, poprawiam się szybko, co najmniej zażenowana – Chciałam tylko powiedzieć, że zajmę się twoimi ustami. – Drgające kąciaki jego warg zdradzają, że ledwie się powstrzymuje przed zbyt wylewnym, w moim odczuciu, uśmiechem. – To znaczy tym rozcięciem na twojej wardze – doprecyzowuję, na co jego uśmiech rozkwita w pełni.

– Czy tylko mnie się wydaje, że to nie ja, a twój tyłek miał zostać poddany wnikliwym oględzinom? – słyszę zaczepkę, a mnie momentalnie zasycha w ustach.

– Zapewniam cię, że wszystko z nim w porządku – przekonuję nazbyt pospiesznie, co wywołuje kolejny uśmiech na twarzy Czarnego. – To twoje usta wymagają doraźnej pomocy.

– Skoro tak mówisz. – Mężczyzna obojętnie wzrusza ramionami, a potem wychodzi, jak śmiem przypuszczać, do łazienki. Wraca dosłownie po chwili, a w rękach trzyma wodę utlenioną i waciki. – Potrzebujesz czegoś jeszcze?

Nie jestem pewna, czy się zgrywa, czy może mnie tylko podpuszcza, bo jego mina w tej chwili może oznaczać prawie wszystko. Jest co najmniej dwuznaczna.

Cholera, że też dałam się w to wplątać! Dotąd skutecznie unikałam takich sytuacji. To wszystko wina Pameli. Już nigdy nie pozwolę się jej namówić na coś takiego. Przysięgam.

– To powinno wystarczyć. – Próbuję nad sobą zapanować. Biorę z jego rąk zestaw *pierwszej pomocy*, odkręcam niewielką butelkę, a następnie zwilżam płynem wacik. – Gotowy? – pytam, odważając się ponownie zerknąć mu w oczy.

– Już chyba bardziej nie mogę – odpowiada, po czym odrywa mnie od podłogi, na co reaguję cienkim piskiem, i sadza mnie przed sobą na pobliskim stole, a sam wchodzi pomiędzy moje uda.

Jasna, jebana, mać! Przecież nie mam na sobie majtek!

– Pomyślałem, że tak będzie ci wygodniej – wyjaśnia jak gdyby nigdy nic.

– Ta-ak, jasne – jąkam się. – Mogę już? – Podnoszę nasączony wacik.

– Jak tylko sama będziesz gotowa.

Ostrożnie, starając się być nad wyraz delikatna, przykładam płatek do jego rozciętej dolnej wargi. Kiedy się krzywi, natychmiast cofam rękę.

– Przepraszam, nie chciałam...

– Nic mi nie jest. – Czarny chwyta moją dłoń i przysuwa do niej twarz. – Rób, co musisz. Wytrzymam – dodaje, a potem zamyka oczy.

Dopiero teraz zauważam wachlarz jego ciemnych rzęs, które dodają mu uroku. Pozazdrościłaby mu ich niejedna kobieta. Ja mu ich zazdroszczę, zdecydowanie. Ten facet jest naprawdę piękny, choć nadal twierdzę, że nie w moim typie.

– Blondie?

Przylapuje mnie na tym, że zamiast go opatrywać, tak jak zapowiedziałam, gapię się na niego.

– Przepraszam – bąkam zawstydzona. – Jakoś nie potrafię się skupić – dorzucam, a potem już tylko ścieram wacikiem zaschniętą krew. Kolejny raz jestem chyba niewystarczająco ostrożna, za co znów przepraszam przyglądającego mi się w skupieniu mężczyznę: – Wybacz moją niedelikatność.

– Aż tak cię rozpraszam? – pyta naraz, zerkając wymownie na moje usta.

– A uwierzysz, jeśli zaprzeczę?

Nie sądziłam, że stać mnie na tak odważną odpowiedź, ale stało się.

– Nie. – Czarny wybucha niekontrolowanym śmiechem. – Uroczą jesteś.

– Różnie gadają – odpowiadam, zagryzając nieśmiało wargę.

– Dobra, dość.

Łapie mnie nagle za przegub dłoni i wyjmuję z niej wacik, który ląduje na stole, obok buteleczki z wodą utlenioną.

– Co chcesz teraz zrobić? – wyrywa mi się bezmyślnie, przy czym głośno przełykam ślinę.

– A to już zależy wyłącznie od ciebie, Blondie – mówi, puszczając do mnie oko i wpędzając mnie tym samym w coraz większe zakłopotanie.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Gdy płatny zabójca spotyka zupełnie zwyczajną dziewczynę

Dla niej to spotkanie mogło się skończyć bardzo źle. Wszak los postawił na jej drodze mężczyznę bezwzględnego, o charakterze tak mrocznym, jak najczarniejszy zakamarek piekła. On sam myślał o sobie często, że ma zamrożone na kamień serce. Ba, przypuszczał wręcz, że po latach przestępczej kariery stracił je bezpowrotnie...

Dla niego ta noc miała być kolejnym, nic nieznaczącym epizodem, ale stało się inaczej. Spojrzenie dziewczyny, która nawet z wyglądu przypominała jasnego anioła, sprawiło, że coś w nim drgnęło. Skamieniałe serce na powrót obudziło się do życia, uświadamiając mu, że mimo wszystko jest zdolny do tego, by czuć. I cierpieć, kiedy zostanie porzucony...

BLACK przez wiele lat myślał, że nosi w piersi skamieniałe serce, a nawet sądził, że w ogóle go nie ma. Ale wtedy zjawiała się **BLONDIE** i sprawiła, że lód mrozący jego serce zaczął topnieć, a **ON** znów poczuł jego głośnie, miarowe bicie. I wtedy **ONA** mu je złamała...

PATRONI MEDIALNI:



● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK

editio
red
EDITIO.PL

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-1317-2



9 788328 913172